

BOYS OF TOMMEN #3, CZĘŚĆ 1

SAVING 6

Mogła stać się dla niego domem,
jakiego nigdy nie miał.

CHLOE WALSH



Tytuł oryginału: *Saving 6*

Copyright © Chloe Walsh 2023

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Mieczkowska

Korekta: Julia Deja, Wiktoria Garczewska, Barbara Hauzińska

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-544-7 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

CHLOE WALSH

SAVING

6

BOYS OF TOMMEN #3, CZĘŚĆ 1

**Tłumaczenie
Mateusz Grzywa**

*Dla moich dzieci.
Na Ziemi i w niebie.*

Od autorki

Saving 6 to trzecia część serii „Chłopcy z Tommen”, pierwsza z dwóch poświęconych Joeyowi Lynchowi i Aoife Molloy. Kończy ją cliffhanger.

Niektóre sceny w niniejszej książce mogą okazać się wyjątkowo mocne i przygnębiające, czytelnik powinien więc zachować ostrożność.

Ze względu na skrajną i dosadną treść seksualną, trudne wątki, silne bodźce, przemoc i wulgaryzmy książka przeznaczona jest dla czytelników powyżej osiemnastego roku życia.

Niniejsza książka, zamiast na rozdziały, została podzielona na części, lata szkolne i daty. Akcja toczy się w Irlandii Południowej w latach 1999–2004, a bohaterowie posługują się slangiem popularnym w tym regionie w tamtym czasie.

Na końcu książki znajduje się słowniczek.

Ogromne dzięki, że dołączyliście do mnie w tej podróży.

Przesyłam masę miłości.

Chlo

Nie zaznałam zdruzgotania, dopóki nie wkroczył w mój świat
i nie uchylił rąbka swojego.

Nie zaznałam serca zniszczonego, dopóki go nie złamał
i nie spustoszył własnego ciała.

Nie zaznałam cierpienia,
dopóki ode mnie nie odszedł.

Nie zaznałam...

Nie...

PROLOG

ROMANTYCZNE SPOTKANIE

30 sierpnia 1999

Joey

– Wystarczy, że będziesz trzymał głowę nisko i nerwy na wodzy. Mądry z ciebie dzieciak. Czaisz to. Po prostu trzymaj buzię na kłódkę i nie reaguj na żadne pierdoły. Odprowadzić cię do środka?

– Co, kurwa?

– To nic złego, jeśli się denerwujesz, Joe.

– Nie denerwuję się.

– I jeśli się boisz.

– Wyglądam, jakbym się bał? – warknąłem wkurzony tym ciągłym rozczulaniem się nade mną. – Nie jestem dzieckiem, Dar.

– Wiem o tym – przyznał mój starszy brat, gdy szliśmy chodnikiem do Szkoły Społecznej w Ballylaggin. On pokonywał tę drogę codziennie od sześciu lat, nie licząc weekendów, ale jego czas w liceum dobiegł już końca, a mój właśnie się zaczynał. – Po prostu *zależy mi*, żeby dobrze ci poszło.

– Pewnie – prychnąłem. – Obaj wiemy, że nie pójdzie.

– Joey, to twój świeży start – stwierdził. – Wszystko, co działo się w podstawówce, masz za sobą. Nie dźwigasz ze sobą tamtych problemów.

– Nie ma czegoś takiego jak „świeży start” – odpowiedziałem przeciągle. – Są tylko nowe miejsca wypełnione tym samym gównem.

– Jesteś za młody na taki cynizm.

– A ty za mądry, żeby marnować czas i tlen na takie pogadanki – odparowałem. – Ja to nie Shannon, stary. Nie potrzebuję pocieszających słówek ani trzymania za rączkę.

– To taka zbrodnia, że chcę ci powiedzieć kilka dobrych słów przed pierwszym dniem w liceum?

– Mogłeś to zrobić w domu – przypomniałem mu. – Nie musisz mnie odprowadzać, nie jestem dzieckiem.

– Ale jesteś moim malutkim braciszkiem.

– Dar, nigdy nie byłem niczym „malutkim”.

– Zawsze taki samowystarczający... – Pokręcił głową i uśmiechnął się smutno. – Cóż, może po prostu chciałem spędzić z tobą trochę więcej czasu.

– Mieszkamy w jednym pokoju – stwierdziłem chłodno, przerzucając na drugie ramię plecak, który ważył tyle, jakby nawalili do niego kamieni. – Spędzamy razem dość czasu.

– Kocham cię, Joe. – Rozwaliło mnie to. – Wiesz o tym, prawda?

– *Kochasz mnie?* – Aż przystanąłem i podniosłem głowę, by na niego spojrzeć. – Co ci dolega, do cholery?

– Nic – odpowiedział zduszonym emocjami głosem. – Po prostu... musisz o tym wiedzieć.

– Niby czemu? – zapytałem ostro, wyprowadzony z równowagi jego nagłą deklaracją. Była nie na miejscu, kompletnie mi nie pasowała. – Co się dzieje?

– Nic. – Uśmiechnął się i poczochnął mnie po głowie. – Nic się nie dzieje, pacanie. Tylko chciałem, żebyś wiedział.

– Okej... – Spojrzałem na niego podejrzliwie, nie do końca mu wierzyłem. – Ale jeśli przyjdzie ci do łba, żeby mnie przytulić przy tych wszystkich ludziach, to kopnę cię w jaja.

– Głos ci mężnieje... – zarechotał. – Mój malutki braciszek do-rasta.

– Nie potrzebuję głębokiego głosu, żeby skopać ci dupsko – fuknąłem zjeżony.

Przewrócił oczami.

– Wiadomo, piszczałko.

– Wszystkie dziewczyny noszą tu takie krótkie spódniczki? – Wybałuszyłem oczy na grupę dziewczyn wylewającą się ze

szkolnego autobusu na prowadzący do szkoły chodnik. – Cofam wszystko, co mówiłem, Dar. – Zachwycony życiem wyszczerzyłem się do brata. – Chyba jednak polubię to liceum.

– Nawet o tym nie myśl – zarechotał, szturchając mnie łokciem. – To szóstoroczniaczki. Jesteś dla nich malutkim dzieciaczkiem z pierwszej klasy.

– Mówiłem ci już, że nigdy nie byłem malutki – odparłem, puściłem do niego oko, po czym skupiłem się na majestatycznym pejzażu gołych nóg i jędrnych pupci.

– Nie jesteś aby trochę za mały na fantazje o takich dziewczynach?

– Mam trzynaście lat.

– Dopiero w grudniu.

– Założę się, że widziałem więcej cycków od ciebie.

– Ale mamine się nie liczą.

Obaj wybuchnęliśmy śmiechem, aż kilka dziewczyn się na nas obejrzało.

– O Boże! Darren Lynch! – zapiszczała jedna blondynka, uśmiechnęła się do niego ciepło i podeszła prosto do nas. – Co ty tu robisz? Przecież zdobyłeś z tysiąc punktów na egzaminach w czerwcu, prawda? Nie ma szans, że kazali ci powtarzać szóstą klasę.

– Nie, niczego nie powtarzam. Po prostu przyprowadziłem braciszka w pierwszy dzień szkoły – odpowiedział Darren, odwzajemniając koleżeńskie przytulenie dziewczyny. – Poza tym mógłbym ci zadać to samo pytanie. Czemu się włóczysz w mundurku BCS, dziewczynko z Tommen?

– Eee, przeniosłem się tu. Robię szóstą klasę w BCS – wyjaśniła sztywnym tonem. – Wiesz... tak... biorąc wszystko pod uwagę, tak będzie najlepiej.

– No. – Mój brat skinął głową, a w jego spojrzeniu pojawiło się współczucie, które kompletnie zbiło mnie, kurwa, z tropu. – Rozumiem.

– Więc co u ciebie, Dar? – zapytała, czym prędzej zamykając temat, przez który tak *wymownie* na siebie popatrzyli. Przewróciłem oczami i stłumiłem odruch wymiotny. – Nie widziałam cię od tamtego weekendu.

– Bywałem tu i tam – odpowiedział, drapiąc się po karku. – Załatwiałem różne sprawy, sama wiesz.

– No... – Kolejne znaczące spojrzenie. – Wiem...

– Ja nie wiem. – Postanowiłem się wtrącić, bo w sumie czemu nie? – Zechcecie mi wyjaśnić, o czym gadacie, do cholery?

Mój brat westchnął z rezygnacją, po czym zabrał się za przedstawianie.

– Caoimhe, ten pyskаты gówniarz to mój braciszek. – Zerknął na mnie i wskazał na dziewczynę. – Joe, Caoimhe Young. Pewnie jesteś za mały, żeby pamiętać ją z podstawówki, ale jej młodsza siostra przyjaźni się z Shannon.

Spojrzenie jej błękitnych oczu wylądowało na mojej twarzy. Uśmiechnęła się.

– Czyli to ty jesteś następnym Lynchem w kolejce.

– Na to wychodzi. – Wzruszyłem ramieniem i zwróciłem się do Darrena. – Skończyłeś już wspominki czy mam tu sterczec kolejne dziesięć minut?

– Rany, Dar – zaśmiała się. – Masz z nim sporo kłopotów, co?

– Nawet mi nie mów – westchnął mój brat. – Miło było cię zobaczyć, Caoimhe. – Złapał mnie za kark i poprowadził chodnikiem do szkoły, obok stadka dziewczyn. – Trzymaj się.

– Ty też, Dar – zawołała za nami. – W kontakcie!

– W kontakcie? – Pokręciłem głową i wyrwałem się z jego uścisku. – Co to znaczy, do cholery?

– Kto wie – wymamrotał, eskortując mnie do szkolnej bramy. – Wiesz, jakie są dziewczyny.

– Uprawiałeś z nią seks?

– Że co? – Wyhamował i obrócił mnie do siebie. – Nie, nie uprawiałem z nią *seksu*. Skąd w ogóle to pytanie?

– No już się tak nie nakręcaj i nie oburzaj – parsknąłem, odpychając go w żartach. – Wiem, że bywałeś z dziewczynami.

Westchnął ciężko.

– Wcale nie, nie w ten sposób.

– Cóż, ta chyba cię lubi – stwierdziłem, ponownie ruszając razem z nim. – Robiła do ciebie maślane oczy.

– Maślane oczy... – zarechotał. – Jesteś gamoniem.

– *No na serio* – śmiałem się. – Aż dziwne, że nie zemdląła na twój widok. – Chrząknąłem, przyłożyłem grzbiet ręki do czoła i powiedziałem piskliwym głosem: – Och, Darren Lynch! Czyż oczy mnie nie mylą? Ojej, me serce drży!

– Ech, gówniarz z ciebie – zaśmiał się.

– A z ciebie czarny koń – odciąłem się i wbiłem mu łokieć w zębra. – Czy w tej szkole czai się więcej blondynek, które będą padały ci do stóp? Bo jak tak, to z radością je po tobie przejmę.

– Skończ już – zarechotał i pokręcił głową, jakby tęsknie. – To na serio nie tak. Jest moją przyjaciółką.

– Nie martw się, Dar – prychnąłem. – Tylko się z tobą drażnię. Wiem, że jesteś gejem.

– Jezus, Joe! – syknął, ściskając mnie mocno za ramię. Rozejrzał się panicznie dzikim wzrokiem. Po chwili puścił mnie, odetchnął i wymruczał: – Ciszej, dobra?

– Po co to robisz? – zapytałem, zapominając o dobrym humorze i strząsając z siebie jego rękę; od razu poczułem, jak rośnie mi ciśnienie. – Czemu ukrywasz, kim jesteś?

Pokręcił głową, a w jego niebieskich oczach pojawił się ból.

– Joey.

– Nie, to bzdury, Dar. – Nie zamierzałem odpuszczać. – Ja się ciebie nie wstydzę, więc ty też nie powinieneś.

– Nie wstydzę się siebie – powiedział cicho.

– No i dobrze – warknąłem. – Bo nie masz czego, do cholery.

– Cóż, według taty mam.

– A jebać tatę – wysyczałem. – Z was dwóch to on powinien się siebie wstydzić.

– Zdajesz sobie sprawę, że jeszcze sześć lat temu homoseksualizm był w tym kraju karalny?

– No, podobnie jak gumy i inna antykoncepcja – syknąłem. – Co tylko pokazuje, że wszystkie te prawa to jedne wielkie brednie...

– Joe...

– Ten kraj to ciemnogród i dobrze o tym wiesz, Darren – powiedziałem stanowczo. – Tak, tak, ostatnio się poprawia, ale obaj wiemy, że fundamenty naszego prawa mają więcej wspólnego z religią niż ze zdrowym rozsądkiem.

– Joe, naprawdę nie mam ochoty o tym rozmawiać.

– A ja nie chcę patrzeć, jak chodzisz po domu z podkulonym ogonem, choć wcale nie musisz – odparowałem. – Dar, to bzdura. Każde słowo z ust tego faceta to kompletna bzdura, więc nie pozwól, żeby wpędził cię w poczucie winy. Tata żyje w średnio-wieczu i nie możesz pozwolić, żeby pociągnął cię tam za sobą.

– Więc co mi proponujesz, Joey? – zapytał zmęczonym tonem. – Postawić mu się na ostro?

Tak.

– Dałbyś mu radę.

– Nie, nie dałbym – odpowiedział. – Poza tym nie każde nieporozumienie musi się kończyć bójką.

– W naszym życiu musi – sprzeciwiłem się żarliwie. – Więc lepiej nastaw się na walkę i zadbaj, żeby być największym zabijaką w stadzie.

– Jak ty, piszczalko?

– Może i nie jestem największy w stadzie – przyznałem niechętnie – ale na pewno mam najostrzejsze zęby.

– Jak w tym powiedzeniu: nie liczy się wielkość psa w walce, ale wielkość walki w psie?

– Teraz się rozumiemy – przytaknąłem.

Darren dziwnie na mnie popatrzył.

– Czyli według ciebie żyjemy w świecie, w którym człowiek człowiekowi wilkiem?

– Nie według mnie, Dar. To jest fakt.

– Wiesz – podjął melancholijnie – nie potrafię rozgryźć, czy ten mocny kręgosłup to twoja jedyna zaleta, czy recepta na katastrofę.

– Tak czy siak, mnie to pasuje – stwierdziłem, wzruszając ramionami. – Bo mam wszystko gdzieś.

– To akurat nieprawda – odparł. – Zależy ci.

– Nie – prychnąłem sucho. – Naprawdę nie.

– Chcę, żeby zaczęło ci zależeć, Joey.

– Zależy... – burknąłem. – Zależy mi na tobie, na Shan, na Tadhgu i Ol...

– Chcę, żeby zaczęło ci zależeć na *samym sobie*, Joe...

– Jasna cholera!

Stałem jak wryty, bo mój wzrok padł na wysoką blondynkę o anielskiej twarzy, która siedziała na murku przy wejściu do szkoły.

– Co się stało? – zapytał Darren, rozglądając się niespokojnie. – Gdzie się pali?

– Tam. – Całkowicie ogłupiałem na jej widok, kompletnie zapomniałem o rozmowie z bratem i wskazałem dziewczynę, którą blond włosy otaczały niczym morską bryza. – *Ona...*

– Nie znam jej – stwierdził lakonicznie. – Musi być z pierwszego roku.

Nigdy w życiu nie widziałem takiej dziewczyny. Jej długie nogi zwisały z murku. Patrzyłem, jak ssie chupa chupsa, ignorując kolesia, który próbował ją zagadywać.

– Jezu Chryste – westchnąłem. – Nieważne, czy jesteś gejem, czy nie, stary. Nie zaprzeczysz, że to najpiękniejsze stworzenie, jakie widziałeś.

I dokładnie w tym momencie na mnie zerknęła.

A gdy nasze spojrzenia się zderzyły, poczułem w piersi uderzenie gorąca.

Ja pierdołę.

Popatrzyłem jej prosto w oczy i myślałem, że się zarumieni i odwróci wzrok.

Ale nie.

Zamiast tego przechyliła głowę w bok i studiowała mnie z wyrazem twarzy, który musiał być podobny do mojego.

Uniosła brew, nieśpiesznie wyciągnęła lizaka z ust i obserwowała mnie wyczekująco.

Ja przesunąłem pytający wzrok na ciemnowłosego koleśka, który nadal bez powodzenia zabiegał o jej uwagę, a potem spojrzałem znów na nią.

W tym momencie zadarła wyzywająco podbródek i posłała mi spojrzenie mówiące: „No, na co jeszcze czekasz?”.

Cholera.

No na co czekałem?

– Spokojnie, mały braciszku – zarechotał Darren, siłą prowadząc mnie do głównego budynku, z dala od blondynki. – Rzeczywiście ładniutka, ale jeszcze nie czas ustawiać się w kolejce. Zapewniam, że będzie z pięćdziesiąt równie ślicznych dziewczyn z twojego rocznika.

Wątpliwe.

– Ale ja nie chcę pięćdziesięciu innych – odparłem, odwracając się gwałtownie, żeby sprawdzić, czy za mną patrzy. – Chcę *te*.

– Ach, być znów w pierwszej klasie... – Zaśmiał się, ciągnąc mnie za sobą, a dziewczyna zniknęła mi z oczu. – Jeżeli przez dwanaście lat niczego cię nie nauczyłem, to zapamiętaj przynajmniej to: trzymaj nerwy na wodzy, głowę w książkach, tyłek z dala od ulicy, a ręce z dala od dziewczyn, które tak wyglądają.

– Jak?

– Jak zapowiedź złamanego serca.

– Czyli innymi słowy: przeżyj sześć lat liceum jak ksiądz – burknąłem, wyrывая się mu, bo w końcu dotarliśmy do budynku. – Gdzie podpisać?

– Ej, ja tak żyłem – zarechotał rozbawiony moim zniesmaczeniem. – I mi się opłaciło.

– Bo ty jesteś powalonym durniem – wyjaśniłem mu. – Na serio, Dar, to jakiś cud, że jesteście spokrewnieni.

– No ale jesteśmy – przypomniał, po czym wciągnął mnie w mocny uścisk. – Zawsze będę twoim bratem, nieważne, co się stanie, okej? Nigdy o tym nie zapominaj.

– Co ci mówiłem?! – syknąłem, wyswobadzając się z jego ramion, zanim ktoś zobaczy, że obściskuję się przy ludziach ze starszym bratem. – Naprawdę powinienem kopnąć cię w jaja.

– Dbaj o siebie – powiedział głosem pełnym emocji, gdy ja piorunowałem go wzrokiem. – Kocham cię.

– Jezu, wyluzuj już z tym kochaniem – burknąłem, czując wręcz bolesne skrępowanie. – Idę do liceum, nie wyjeżdżam na wojnę, stary.

Przytaknął sztywno.

– Wiem.

Poczułem się wytrącony z równowagi; przyjrzałem mu się bacznie, ale w końcu pokręciłem głową i ruszyłem w kierunku wejścia.

Zatrzymaj się.

Nie idź.

Coś jest nie tak.

Wróć.

Coś jest całkiem na opak.

– Dar? – Zatrzymałem się niepewnie i odwróciłem, a on już odchodził. – Widzimy się po szkole, co nie?

Nie odpowiedział.

– Dar?

I nawet się nie odwrócił, żeby na mnie spojrzeć.

– Darren?

Zamiast tego narzucił kaptur na głowę i zniknął.

– Ten gość to twój opiekun czy może umiesz samodzielnie myśleć? – zapytał kobiecy głos. Odwróciłem się gwałtownie i ujrzałem przed sobą nikogo innego jak tę blondynkę z murku... i, ja pierdole, z bliska wyglądała jeszcze lepiej.

Natychmiast zapomniałem o dziwnym rozstaniu z Darrenem i skupiłem się na spoglądającej na mnie twarzy.

Wysokie kości policzkowe, wydęte różowe wargi, wielkie zielone oczy i te włosy jak z jakiegoś czasopisma. Bez dwóch zdań była najpiękniejszym, co w życiu widziałem.

– Zdecydowanie umiem samodzielnie myśleć.

– Widziałeś mnie wcześniej – stwierdziła spokojnie, usidlając mnie tymi zielonymi oczami.

– Tak.

– Ale poszedłeś dalej.

– Tak – przytaknąłem jak jakiś tępak.

– Nigdy więcej tak nie rób.

Kurwa mać.

– Nie zrobię.

Jeszcze raz otaksowała mnie wzrokiem, po czym kiwnęła głową z aprobatą.

– Jesteś piękny.

Jasna cholera.

– Wzajemnie.

– Hmm – zrobiła dzióbek – no to masz jakieś imię, chłopcze, który umie samodzielnie myśleć?

– A to ważne? – zapytałem. Musiałem odzyskać nieco kontroli, zanim całkiem zdam się na łaskę tej dziewczyny. – Oboje wiemy, że jeszcze dziś będziesz się do mnie zwracała „kochanie”.

Oblizła wargi, żeby zamaskować uśmiech.

– Czyżby?

Zbliżyłem się.

– Ty mi powiedz, blondi.

Teraz już się uśmiechnęła i był to cudowny widok.

– Okej, gładziutkie to było.

– Dzięki – prychnąłem.

– Jestem Aoife – zaśmiała się, wyciągając do mnie rękę.

– Joey – odparłem, łapiąc jej drobną dłoń w swoją.

– Joey. – Przechyliła głowę w bok i potrząsając moją dłoń, przyglądała mi się bez cienia skrzepowania. – Pasuje do ciebie to imię.

– Mógłbym to samo powiedzieć o tobie – odrzekłem. – Twoje imię oznacza „blask” i „piękno”, prawda?

– Ktoś tu dobrze zna irlandzki. – Wyszczrzyła do mnie zęby.

Tak, trochę tam znałem irlandzki, ale nie *aż tak* dobrze.

W podstawówce miałem w klasie dziewczynę imieniem Aoife, która na okrągło głądziła, jak to dostała imię po wojowniczej irlandzkiej królowej, której uroda nie ustępowała ponoć urodzie Heleny Trojańskiej.

Natomiast nie zamierzałem wdawać się w podobne szczegóły przy *tej* Aoife.

Musiałem wykorzystać każdy atut.

– Więc do której klasy cię zapisali? – zapytała, wyciągając z kieszeni kraciastej spódniczki złożony plan lekcji. – Ja jestem w trzeciej grupie pierwszego roku.

Kurwa, gdybym tylko wiedział.

Rozprostowałem zmiętą kulkę papieru, która była chyba moim planem. Zobaczyłem na niej napis: „Pierwszy rok, grupa trzecia”, i aż się, kurwa, podnieciłem.

– Tak samo.

Była w mojej klasie.

Tak jest!

Może los w końcu zaczynał mi sprzyjać.

– Czyli jesteś tak samo przeciętnym uczniem jak ja – zaśmiała się. – Mój brat dostał się do jedynki. To klasa dla mózgowców.

- Jesteście bliźniakami?
Przytaknęła.
- Pokarało mnie za grzechy.
- Czyli... jesteśmy w trzeciej grupie pod względem mądrości?
- Albo tępości – zaśmiała się. – Zależy, czy twoja szklanka jest do połowy pusta, czy pełna.
- Czemu? Na ile klas podzielili nasz rocznik?
- Na cztery.
- Jezus – zaśmiałem się. – Kiepsko to o nas świadczy, co?
- No. – Uśmiechnęła się do mnie szeroko. – Mogło być lepiej.
- To z której jesteś podstawówki?
- Z Najświętszego Serca – odparłem. – A ty?
- Ze Świętej Bernadetty. – Skrzywiła się. – To ta...
- ...szkoła pod miastem tylko dla dziewczynek, prowadzona przez zakonnice. – Też skrzywiłem się ze współczuciem. – Cholerny pech, co?
- No. Osiem lat z zakonnkami. Widzisz, jak błyszczą mi się aureolka?
- O kurde, no, aż oślepia.
- Według siostry Alfonsy powinnam kontynuować edukację w czysto dziewczęcym otoczeniu – stwierdziła z szelmowskim uśmiechem. – Okazuje się, że drzemią we mnie dzikie ciągoty i zamiłowanie do *męskich form*, których nie potrafiły wyeliminować żadne ilości modlitwy. – Przewróciła oczami. – A wszystko przez to, że powiedziałam, że facet grający Jezusa w filmie, który nam puściły, jest boski.
- Boski? – zapytałem, unosząc brew.
- No co? – zaśmiała się. – Taki był.
- Cóż, wygląda mi na to, że powinnaś spędzać mniej czasu na klęczkach, modląc się, a więcej...
- Nie kończ tego – ostrzegła, zasłaniając mi usta ręką.
- ...z „męską formą” – wydusiłem rozbawiony, odsuwając jej palce od swoich warg.

– Czyli... powinnam spędzać więcej czasu z męskimi formami ogólnie? – zapytała wesoło, a nasze palce jakimś dziwnym trafem były już splecione. – Czy z tobą? Bo można bezpiecznie stwierdzić, że męska forma, którą mam właśnie przed sobą, zrobiła na mnie wrażenie.

– Chcesz mi w ten sposób przekazać, że nie masz chłopaka?

– Nie, chcę ci *przekazać*, że będę miała, jeśli tylko zapytasz.

– Jezusie. – Tętno mi podskoczyło. – Nie czaisz się, co?

Puściła do mnie oko i zsunęła plecak z ramienia.

– Czajenie się jest mało zabawne.

Ogłupiały zachowaniem tej dziewczyny wziąłem plecak, który podała mi w wysuniętej ręce, i zarzuciłem sobie na wolne ramię.

– No – powiedziała, kiwając głową z aprobatą i podziwiając widok swojego różowego plecaka na moim ramieniu – powinien wystarczyć.

– Co?

– Plecak. Do odstraszenia innych dziewczyn.

– Do odstraszenia? – Uniosłem brwi. – Czy ty mnie właśnie *oznaczyłaś* plecakiem?

– Jak najbardziej – odpowiedziała, uśmiechnęła się do mnie słodziutko, a potem odwróciła się na pięcie i wdzięcznym krokiem ruszyła do szkoły. – A teraz chodźmy, *kochanie*.

Zaśmiałem się, bo tak szczerze, to co innego mogłem zrobić?

Odnosiłem silne wrażenie, że cały czas będę łąził za tą dziewczyną.

Stopy po prostu same mnie za nią poniosły.